№ 114. Lwów — Piątek dnia 19 Maja. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po [illegible] ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o grobach, [illegible] przedmiotach i t. d. po [illegible] ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ [illegible] przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie [illegible]
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach słowo petitem za każde słowo 2 ct.
słowo garmondem . . . . 3 ct.
koresp. prywatne . . . . 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 ct.

Dziś: | św. Piotra Celest. | Znam. Cz. Kr.
Jutro: | św. Bernarda S. | Joana Boh.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 23
Zachód „ „ 7 m. 32

Długość dnia godzin 15 m. 9
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 maja.

Przed kilku dniami doniósł telegram, że za zgodą wszystkich rządów europejskich odbędzie się za miesiąc w Londynie kongres międzynarodowy, który obmyśli środki przeciw „handlowi białemi niewolnicami“. Wiadomość ta brzmiała nieco dziwnie, bo trudno się było domyśleć, kto są „białe niewolnice“ i jaki handel niemi przybrał takie rozmiary, że dla wytępienia go potrzeba aż międzynarodowych układów. Dopiero teraz otrzymaliśmy wyjaśnienie tej zagadki. Chodzi tedy o wytępienie niesłychanie rozwiniętego kuplerstwa, a do walki z niem zaprosiła rządy królowa Wiktorya, która niebawem będzie obchodziła 80-tą rocznicę swych urodzin i chce tę datę upamiętnić aktem humanitarnym rzeczywiście wielkiego znaczenia. Na jej życzenie, wyszle każde państwo europejskie do Londynu kilku delegatów, — najwięcej dwudziestu — a mają to być przedstawiciele stowarzyszeń dobroczynnych i instytucyj publicznych, stojących na straży moralności. Kongres ułoży projekt walki z kuplerstwem zorganizowanem i prowadzącem swój wstrętny handel rzeczywiście na ogromną skalę. Królowa Wiktorya — a sądzimy, że nie ona tylko — dowiedziała się o tym ohydnym rzemiośle z pracy lorda Monroe, który zupełnie przypadkowo wpadł w Hamburgu na trop bandy, handlującej dziewczętami. Lord postanowił zbadać tę sprawę dokładnie, poświęcił na to lat kilka i sporą część swego majątku, a potem całą rzecz przedstawił w dużej pracy literackiej, której dał formę powieści, aby jak najprędzej zainteresować tą sprawą ogół europejski. Jakoż, ta powieść pod tytułem „La Clarisse“ wyszła w ciągu miesiąca w kilku wydaniach, była przeczytana przez córkę królowej Wiktoryi, wdowę po księciu Battenbergu, i tak doszła do wiadomości sędziwej monarchini. Lord Monroe podaje fakty zupełnie prawdziwe, już stwiedzone przez agentów policyjnych, których do badań wezwała królowa, a jednak są to fakty, którym po prostu wierzyć się nie chce: tak są zbrodnicze, zuchwałe i ohydne.

Istnieje w Europie wielki i mały handel eksportowy dziewcząt. Niemal w każdym porcie znajdują się spółki kuplerskie, prowadzące swój podły interes na własne ryzyko. Ale oprócz tego istnieje jeszcze wielka organizacya eksportowa, obejmująca Europę, południową Amerykę, północną Afrykę i Azyę. Lipsk jest w Europie głównym rynkiem kontraktowym. Do tego miasta zjeżdżają się agenci z różnych stron świata na kontrakty, a bywa to właśnie wtedy, gdy w Lipsku odbywa się doroczny targ na futra. Agenci przedstawiają ile jakiego towaru potrzeba w różnych krajach i z dostawcami zawierają kontrakty. Potem zaczyna się w całej Europie połów białych niewolnic, oszukiwanych najrozmaiciej, często umyślnie podszczanych do przestępstw, aby potem były posłuszne woli poławiaczy, nierzadko wykradanych i rozpajanych. Małe transporta tych niewolnic są stale wysyłane na trzy rynki, stosownie do swych fizycznych właściwości: jedne jadą do Brukseli, drugie do Jass, trzecie do Rygi. Tam odbywa się sortowanie towaru podług zamówień, otrzymanych od różnych lokalnych agentów. Z Rygi idzie przedni towar do Petersburga i Moskwy, gorszy do miast prowincyonalnych i na Syberyę, oprócz zaś tego tworzone są gromady wędrowne, które kolejno zwiedzają jarmarki w Niżnym Nowogrodzie, Kijowie, Taganrogu i t. d. Z rynku w Jassach rozchodzi się towar po Turcyi, a z Brukseli odchodzą transporta do Brazylii i północnej Afryki. Dla Persyi i sąsiednich z nią krajów azyatyckich głównym rynkiem eksportowym jest kaukaskie miasteczko Orpiri.

Lord Monroe opisuje bardzo jaskrawo przerażającą niedolę tych białych niewolnic, których roczną liczbę podaje mniej więcej na 70 tysięcy, a zyski handlarzy oblicza na setki tysięcy marek. Kto chce gruntownie poznać ten straszny handel, znajdzie jego opis w powieści „La Clarisse“, nam zaś niepodobna na tem miejscu przytaczać żadnych szczegółów, bo działają one jak zatruty oddech

---

Zdarzył się teraz we Włoszech wypadek, który rzucił jaskrawe światło na ubóstwo panujące w tym kraju, na tę główną przyczynę jego licznych niedomagań i na skutki długich złych rządów, zepsutych przez parlament. Pewien urzędnik pocztowy w Medyolanie, pobierający 45 lir pensyi miesięcznie, otrzymał awans razem z przeniesieniem do urzędu pocztowego w Rzymie, przyczem jednak powiedziano mu, że jeśli chce mieć tę lepszą posadę, to musi na swój koszt przenieść się do Rzymu, bo zresztą taka jest reguła. Urzędnik oczywiście nie miał pieniędzy, prosił tedy dyrektora policyi, by go wytransportowano pociągiem wojskowym, którym są przewożeni rekruci. Dyrektor nie mógł tego zrobić, lecz dał urzędnikowi następującą prawie nieprawdopodobną radę: niech on sam, bez swej rodziny, odjedzie pociągiem do Pizy i tam zgłosi się do policyi z prośbą o przymusowe odstawienie go do miejsca stałego pobytu, ponieważ on nie posiada żadnych środków do życia. Wówczas pizańska policya będzie musiała odesłać go z pierwszą partyą włóczęgów. A kiedy on już się ulokuje w Rzymie, natenczas jego rodzina powinna postarać się o to, aby ją w Medyolanie aresztowano za natrętną żebraninę. Wprawdzie za to już się we Włoszech nie karze, ale w tym wypadku dyrektor przyrzekł urzędnikowi pocztowemu zastosować ustawę, zabraniającą żebraniny, mianowicie odesłać mu żonę i dzieci w wagonie przeznaczonym dla nałogowych włóczęgów, odsyłanych na miejsce urodzenia. W ten sposób awansowany urzędnik istotnie dostał się na swój nowy urząd, a w jakiś czas potem również takim sposobem przybyła doń jego rodzina. Zdarzenie to opisał medyolański dziennik *Secolo* i zapewne nie sprawiłby żadnego wrażenia, bo do podobnych wypadków muszą być Włosi przyzwyczajeni skoro mają co krok takich nieszczęśliwych, ale za to niezmiernie licznych urzędników; lecz właśnie była to chwila, w której powstał odnowiony gabinet jenerała Pelloux, a wiadomo, że dziesięć dni temu, kiedy ów Pelloux z całym gabinetem podał się do dymisyi, radykaliści poczęli go nadzwyczajnie znieważać i przez prezydenta izby deputowanych p. Zanardelli'ego nie byli wzywani do porządku, chociaż tego Pelloux się domagał, wykazując, że regulamin nakazuje zamknąć posiedzenie, skoro gabinet podał się do dymisyi. Zanardelli tylko ramionami wzruszał i pozwalał radykalistom pleść, co im się podobało. Gdy teraz odnowiony gabinet Pelloux znowu posiada w izbie większość, pierwszym jego czynem było postarać się o to, aby Zanardelli'ego nie wybrano prezydentem. Miejsce jego zapewne zajmie Rudini, a Zanardelli odrazu przeszedł do opozycyi, połączył swą grupę z grupą Giolittiego i obaj oni postanowili koniecznie obalić nowe ministeryum. Więc o to przed społeczeństwem włoskiem razem stanęły dwa takie obrazki: szerzy się przerażająca nędza, państwowi urzędnicy muszą, zmieniając miejsca służby, przejeżdżać z partyami włóczęgów, a jednocześnie parlament już od lat wielu nic innego nie robi, jeno stacza walki o osoby, zmuszając rząd nie do pracy pożytecznej dla kraju, lecz tylko do ustawicznego balansowania na parlamentarnej linie, aby się na niej utrzymał pomimo mnóstwa intryg i podstępów. Upadek parlamentaryzmu dobitnie się przedstawił społeczeństwu włoskiemu i spowodował gwałtowne narzekania.

Nie pierwsze one i odezwały się nie tylko we Włoszech. Wszędzie parlamentaryzm szwankuje i gubi państwa, wszędzie naprawa jego stała się konieczną i uznawaną przez wszystkich prawnych obywateli. Skutki choroby parlamentarnej są naprzykład w Austryi i Hiszpanii może o wiele niebezpieczniejsze dla państw, niż we Włoszech, a jednak do koniecznej naprawy nie wiadomo jak przystąpić. Bo parlamentaryzm zwyrodniony, będący bezrządem, podoba się tym najliczniejszym sferom spekulantów politycznych, dla których bezrząd jest mętną wodą: w niej łowią swe zyski.

Program niemiecki. — Austryacko-węgierskie naprężenie.

Piszą nam z Wiednia, 17 maja:

Wczorajsza konferencya ściślejszego komitetu niemieckich stronnictw opozycyjnych trwała aż do późnej nocy. Dziś ma nastąpić przepisanie programu „na czyste“, po czem jutro zatwierdzi go walna konferencya delegatów sprzymierzonych stronnictw, w piątek udzielą mu sankcyi pełne kluby, w niedzielę nastąpi ogłoszenie programu. W tym względzie więc lewica wyswobodziła się z pod teroryzmu żywiołów niemiecko-radykalnych, które pragnęły koniecznie przeszkodzić ogłoszeniu programu, aby nie nasunęła się żadna możliwość kompromisu, którego nikt więcej nie obawia się, jak radykalizm. Bo z chwilą przywrócenia jako tako prawidłowych stosunków parlamentarnych frakcya niemiecko-radykalna traci natychmiast wszelkie znaczenie i p. Schoenerer powróciłby do tej samej nicości i czysto komicznej roli, którą odgrywał w Izbie poselskiej przed r. 1888. O szczegółach programu dotychczas nic nie słychać. Wiemy tylko, że będzie on extraktem sprawozdań referentów, wyznaczonych dla różnych prowincyi. Dla Galicyi nie wyznaczono żadnego referenta, ztąd wolno wnosić, że lewica stosunki autonomiczne, jakie się wytworzyły w Galicyi pomiędzy r 1867 a 1870 uważa jako *noli me tangere*. Osią całego programu będzie znowu stara walka językowa w Czechach, którą trafnie zredukował prezes Jaworski w znanym interwiewie do formułki, że tam jedni, jak drudzy pragną panować nad drugimi, zamiast istnieć obok siebie.

Ostra polemika pomiędzy *Fremdenblattem* a *Lloydem* peszteńskim, zdaje się świadczyć, że naprężenie w stosunkach pomiędzy dwoma rządami wzmaga się. Wczoraj w *Lloydzie* pewien wybitny poseł oskarżał rząd austryacki że w sprawie banku popiera akcyą Kossutha i stronnictwa niepodległości, które od dawna deklamuje przeciwko wspólnemu bankowi i domaga się założenia samodzielnego banku węgierskiego. Z drugiej strony plotka, że hr. Thun nie pragnie wcale odnowienia ugody, ale baron di Pauli uważa to jako najważniejsze i konieczne zadanie, nie zasługuje na żadną wiarę. Baron di Pauli i hr Thun w tej sprawie niezawodnie zupełnie się zgadzają Nie można sobie wyobrazić austryackiego męża stanu, którzyby miał lekkiem sercem dopuścić do zerwania unii celnej i handlowej i którzyby nie uważał zachowania tej unii jako najważniejszego zadania. W żadnym razie nie można stąd czynić zarzutu hr. Badeniemu i drowi Bilińskiemu, że zgodzili się na przedłużenie statutu wspólnego banku aż do roku 1910. Hr. Badeni i dr. Biliński pracowali oczywiście w tej myśli, że unia będzie i powinna być koniecznie utrzymana ze względu na stanowisko monarchii jako wielkiego mocarstwa. Gdyby więc byli zdołali przedłużyć przywilej banku wspólnego nietylko do roku 1910, lecz choćby do roku 1920 lub 1930, byłoby to odpowiadało zupełnie zdrowej polityce, która nakazuje, aby jak najwięcej uprościć powtarzającą się co 10 lat ugodę i usunąć wszelkie komplikacye, które się dadzą usunąć Bądź co bądź, trudno przypuścić, aby tak doniosła kwestya polityczna, jak ekonomiczna unia dwóch połowic monarchii, miała się rozbić o to, czy przywilej banku ma trwać do r. 1904 czy do 1910?

Korespondencye.

Wiedeń 16 maja.

(y) Czy lepiej uczono w dawnych szkołach niż w dzisiejszych? — Na ten temat przeprowadzono dość obszerną dyskusyę w sejmie dolno-austryackim i przy tej sposobności niezbyt pochlebnie wyrażano się o owocach działalności nowożytnej szkoły. Powodem tej dyskusyi był wniosek nagły, postawiony przez liberałów, a domagający się, ażeby Sejm z okazyi, że w dniu 14 maja minęło właśnie 30 lat od uchwalenia obowiązującej obecnie państwowej ustawy o szkołach ludowych, w sposób uroczysty stwierdził, że uznaje dobroczynne skutki tej ustawy i trwa niewzruszenie przy zasadach, na których się ona opiera. Większością 33 głosów przeciw 23 odrzucono nagłość tego wniosku i przekazano go komisyi szkolnej, która ma w sprawozdaniu swem podnieść wszystkie dodatnie strony teraźniejszego szkolnictwa ludowego, ale zarazem wytknąć też jego strony ujemne. Jako najsłabszą stronę nauki w teraźniejszej szkole wykazywano to, co i w naszym kraju dałoby się wytknąć, że nauka języka ojczystego nie jest w niej należycie pielęgnowana. „Dawniej — rzekł dr. Lueger — chłopak, który skończył szkołę, umiał przynajmniej bez błędu pisać po niemiecku i mówić, dziś znam urzędników, którzy skończyli studya uniwersyteckie, nawet nauczycieli, którzy z gramatyką, ortografią i stylistyką są na wojennej stopie. Wina to nie wyższych szkół, ale szkoły ludowej, gdyż mojem zdaniem, jeżeli się kto w dziecinnych latach nie nauczy dobrze języka ojczystego, to w późniejszym wieku już tego nie odrobi“. W dalszym ciągu rzekł Lueger, że najwymowniejszego może dowodu na to, że dawne szkoły były lepsze od dzisiejszych, dostarczają nasze ciała parlamentarne. Mamy w nich parlamentarzystów, którzy chodzili do dawnej szkoły i takich, którzy ukończyli nową. Gdyby więc nowa była czemś tak nieskończenie lepszem od starszej, to oczywiście młodsi parlamentarzyści powinniby przerastać o całą głowę swych starszych kolegów, tymczasem widzimy, że co jest zdolnego, naprawdę tęgiego, to wszystko uczęszczało do dawnych szkół, a parlamentarzyści z nowej szkoły nie warci są „nawet torby sieczki“. Za to wyrażenie, obrażające wszystkich młodszych parlamentarzystów, wezwał marszałek Luegera do porządku. Zabrał w tej dyskusyi głos także chłop dolnoaustryacki Oberndorfer i w ten sposób scharakteryzował swój pogląd na szkołę: „My chłopi szczęśliwi bylibyśmy, gdyby nasze dzieci po skończeniu szkoły ludowej tyle umiały i ten sam rozum miały co dawniej. Na razie czujemy dobrodziejstwa nowej ustawy szkolnej tylko w tem, że musimy płacić większe podatki na szkoły“.

Na odbytym tu przed kilku dniami wiecu reprezentantów przemysłu przerabiającego żelazo, wykazywano straszny wyzysk, jakiego dopuszcza się kartel żelazny. Zabezpieczywszy się przed zagraniczną konkurencyą wysokiem cłem, ustanowionem na sprowadzane do Austryi żelazo, podnoszą kartelowe kopalnie i huty dowolnie cenę surowego materyału i wyrządzają nieobliczalne szkody przemysłowi przerabiającemu żelazo, a pośrednio całej ludności państwa. Oto pewna austryacka firma tkacka zbudowała dwie fabryki, jednę na Szląsku pruskim a drugą na terytoryum austryackiem, w Braunau w Czechach. Obie fabryki mają zupełnie takie same rozmiary, każda urządzona jest na 100 kołowrotów wedle tych samych planów, a jednak wybudowanie fabryki na ziemi austryackiej kosztowało prawie dwa razy tyle, co wybudowanie jej na Szląsku pruskim, a powodem tego jest wyłącznie ta okoliczność, że trawersy i wogóle konstrukcya żelazna pochłaniająca 75% budowy fabryki kosztuje w Austryi tyle guldenów, ile w Niemczech marek. W obec tego muszą fabryki austryackie z corocznych dochodów odkładać prawie dwa razy tyle co niemieckie na oprocentowanie i amortyzacyę kapitału włożonego w budowę gmachu fabrycznego, nie dziw więc, że nie mogą pod względem ceny wyrobów wytrzymać konkurencyi z fabrykami niemieckiemi. Na tym strasznym wyzysku tuczą się tylko przedsiębiorstwa, należące do kartelu żelaznego. Oto przykłady: Akcye praskiego Towarzystwa żelaznego przed laty ośmiu, tj przed zawarciem traktatów handlowych, nakładających wysokie cło na żelazo, miały kurs 100 zł., dziś mają kurs 1293 zł. Przez tych lat ośm akcyonaryusze pobierali dywidendę od 24 do 26%, funduszu rezerwowego zwyczajnego zebrało Towarz. 1,160.351 zł., nadzwyczajnego 4,041.000 zł., a nadto zebrało utajone rezerwy wynoszące przeszło pięć milionów. Akcye Towarzystwa alpejskiego miały przed zawarciem traktatów handlowych kurs 15 zł. dziś kurs ich waha się między 240 a 250 zł., a więc jest prawie 17 razy wyższy. To tuczenie się akcyonaryuszy kartelu żelaznego idzie w parze z upadkiem tysiącznych przedsiębiorstw przerabiających żelazo, które właśnie mają jak największy interes w tem, ażeby cena surowca była jak najniższą. Tymczasem materyał na maszynę o wadze 100 centnarów metrycznych kosztuje w Austryi 1523 zł., a w Niemczech tylko 885 zł. Przemysłowcy austryaccy próbowali już sprowadzać z Niemiec żelazo i tu je przerabiać i wychodzili na tem dobrze pomimo, że musieli opłacać cło i znaczne koszta transportu, wszelako kartel żelazny zagrodził im i tę drogę, gdyż zawarł z niemieckiemi hutami układ, na mocy którego przy zamówieniach z Austryi każą one sobie płacić za 100 kilogramów żelaza o 5 marki drożej niż zwykle.

Dużo jeszcze innych przykładów wyzysku kartelu żelaznego przytaczano na wiecu, i postanowiono prowadzić niestrudzoną akcyę w tym kierunku, ażeby wyjednać ostrą ustawę przeciw tego rodzaju wyzyskowi i wyjednać, by przy zawarciu nowych traktatów handlowych w roku 1903 obniżono cło od żelaza surowego, a podwyższono od gotowych wyrobów z żelaza.

Posiedzenie komisyi kontyngentowej podatku zarobkowego.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 18 maja.

W ministerstwie skarbu odbyło się wczoraj pod przewodnictwem ministra Kaizla pierwsze posiedzenie komisyi kontyngentowej powszechnego podatku zarobkowego. Zebranych powitał dr. Kaizl przemową, w której podniósł trudności przemiany dawnego podatku zarobkowego i dochodowego na nowy podatek zarobkowy. Chodzi o to, aby z jednej strony zapewnić skarbowi państwa dostateczny z tego podatku dochód, z drugiej strony o możliwe ulżenie ciężaru podatkowego i sprawiedliwe rozłożenie go na ogół opodatkowanych. Cel ten został rzeczywiście osiągnięty Następnie wskazuje minister na zadanie komisyi kontyngentowej i zaznacza, że komisya ta jest przedewszystkiem powołana do ostatecznego usunięcia nierówności w opodatkowaniu. Oczywiście, że zakres działania komisyi ma pewne granice, wytknięte cyfrą tych nadwyżek, które okazują się z faktycznego wymiaru podatku zarobkowego w porównaniu z kontyngentem ogólnej sumy tego podatku, określonym w ustawie. Ministerstwo skarbu jest jednak w przyjemnem położeniu, że wobec tej komisyi nie potrzebuje reprezentować żadnego fiskalizmu, bo nie jest zadaniem rządu dążyć do podwyższenia poszczególnych kontyngentów, lecz jedynie i wyłącznie przeprowadzić możliwie objektywne wyrównanie przedłożo-

---

4)

IRENA MROZOWICKA.

SŁONECZNY MOTYW

OBRAZEK NASTROJOWY.

(Ciąg dalszy).

[redacted] tych żartów Władzia — rzekła teraz, lekko zmięszana i sama nie wiedząca jak się zachować, bo nie chciała go ani zmartwić, ani zanadto pocieszyć. Dawniej nie było między nimi takich kolizyj — gdy się o co posprzeczali, to ona pierwsza nieraz wspaniałomyślnie wyciągała rękę do zgody lub też on przepraszał tak ładnie. Ale teraz, jako dorosła panna, panna mająca prawdziwego konkurenta, musiała przecież więcej mieć się na baczności.

Wyszli z sadu i postępowali znowu tą odkrytą do słońca drogą — ach, jak to będzie miło dostać się na ocienioną dzikiem winem werandę, z której aż tu dolatuje gwar rozmawiających głosów i widać z daleka zebrane na niej towarzystwo: siedzą oboje państwo Kołczyńscy, Mademoiselle Marie i pani Złotuska z ciocią Melanią i ktoś jeszcze obok cioci, plecami obrócony do balustrady — ach.... Renia zaczerwieniła się jak wiśnia — ten ktoś, to p. Stefan

— Mademoiselle Marie! wody z sokiem, bo tak gorąco! — wołał wpadając na werandę Henio.

— Ach tak! okropne gorąco! Spaliłam się formalnie — powtórzyła Renia, dotykając ręką swych rozpalonych policzków.

— Żeby kózka nie skakała, to by nóżki nie złamała! — roześmiał się wesoło p. Stefan, witając ją. — Nam tu na werandzie było doskonale — a zwracając się do cioci Melanii, szepnął ciszej: — Prawda, że nie było bardzo źle?

Ciocia Melania tylko głową skinęła, ale oczy odpowiedziały za nią

Tymczasem p. Stefan poskoczył do przedpokoju i wyniósł stamtąd bukiet purpurowych gwoździków, związanych niby niedbale, białą wstążką.

— Przywiozłem pani moją przegranę — rzekł wręczając go Reni.

Ona aż oniemiała z uciechy i strasznego zmięszania — purpurowe gwoździki! — przecie już każda pensyonarka w piątej klasie wie doskonale, co to znaczy, i obecni musieli równie dobrze to zrozumieć; nie śmiała też już nawet spojrzeć na nikogo.

— Nie podobają się pani może gwoździki? — pytał p. Stefan.

— Owszem.... podobają mi się bardzo, ogromnie! — ledwie zdołała wymówić, i z pod spuszczonych rzęs spojrzała nieznacznie na Kazika, bo ją nagle zaniepokoiła myśl, co on powie na widok tego bukietu.

Nie mówił nic, tylko trochę pobladły stał na uboczu i oskubywał zielone listki winogradu.

— Bo pannie Reni niełatwo dogodzić — śmiał się dalej p. Stefan. — Pani umie kaprysić.

— Skąd pan to wie?

— Dosyć popatrzeć na panią.

Panna Renia podniosła oczy i spotkała się z jego przyjaźnem, wesołem spojrzeniem. Już to patrzeć p. Stefan umiał bardzo ładnie, tylko... tylko w zielonawym blasku, płynącym przez liście winogradu, wydał się dzisiaj Reni trochę starszy i jeszcze mniej przystojny niż zwykle. Był trochę za wysoki, za szczupły i miał już parę zmarszczek na czole i w koło oczu, a nawet parę siwych włosów na skroni. Ale to trudno, człowiek poważny, ze stanowiskiem, taki prawdziwy konkurent, nie może pewnie wyglądać inaczej. Co innego on, a co innego tacy studenci jak Władek albo Kazik — od czegoż oni mieliby posiwieć? — Dzwoniąc szklankami jak na alarm, Mademoiselle Marie wniosła na tacy wodę z sokiem, na którą młodzież rzuciła się skwapliwie; Renia widząc Kazika ciągle w milczeniu stojącego pod drewnianym filarem, przystąpiła do niego i podała mu własnemi rękami nalaną szklankę, ale gdy ją przyjął z jej rąk z takim wybuchem wdzięczności, jakby mu co najmniej życie uratowała, przestraszyła się i uciekła co prędzej od niego pod skrzydła cioci Melanii, obok której było właśnie wolne miejsce.

Teraz dopiero zauważyła, że ciocia miała przy swym popielatym staniku takie same purpurowe gwoździki, jak w jej bukiecie.

— To z mego bukietu? — zapytała prawie mimowolnie... nie dlatego broń Boże, żeby miała żałować dwóch gwoździków, biednej cioci, która nigdy własnych kwiatów nie miała. To też zrobiło jej się bardzo przykro, gdy zobaczyła wypływający na czoło i bladą twarzyczkę cioci, silny rumieniec.

— Ależ ciociu... mnie to nic przecie nie szkodzi, ja tylko tak... — zaczęła się usprawiedliwiać z niedyskretnego zapytania.

Ale panna Melania potrząsnęła głową z uśmiechem.

— Nie z twojego, — z mojego.

— To i ciocia dostała bukiet?

— I ja — żeby mi nie było krzywdy — dodała ciocia, a tak rzadko w nich widywany, figlarny błysk, rozpromienił jej fiołkowe oczy.

P. Stefan usiadł w tej chwili znowu obok niej z drugiej strony i powtórzył:

— Tak, żeby nie było krzywdy! Nikt nie powinien pani krzywdzić, boby się pani pewno ująć za sobą nie potrafiła.

Renia zauważyła, że miał w tej chwili dziwny wyraz twarzy i tak się patrzył na ciocię, jakby... rzeczywiście miał coś na myśli. Czyżby przypuszczał, że ktokolwiek w ich domu byłby w stanie zrobić cioci przykrość? Uczuła się takiem przypuszczeniem niezmiernie dotknięta. To także! obcy człowiek, nawet jeszcze nie żaden narzeczony i pozwala sobie krytykować ich familijne stosunki. Ciocia dawniej tu jeździ od niego i chwała Bogu nie była nigdy pokrzywdzoną, choć nie miała dotąd opiekuna Drobne to napozór zajście skwasiło Reni humor; w ogóle między młodszem towarzystwem rozmowa niebardzo się dziś kleiła; Władek milcząc, szkicował w notatce profil Francuzki, która zupełnie tego nieświadoma, ściągała z zapałem gwiazdki — nie z nieba wprawdzie — ale z miniardizów. Leoś pogrążył się w badaniu jakiegoś pająka rozsnuwającego swoją sieć wśród winogradowych liści; wzrastający upał zdawał się ubezwładniać wszystkich — co chwila odzywał się na werandzie jakiś głos pełen skargi:

— Ach! jak dziś gorąco!

— Ej, nie narzekajcie, nie narzekajcie — odezwał się p. Kołczyński — dał nam Bóg trochę słońca i to już wam wadzi — stygniemy i tak, choć słońce żarem rzuca.

Uśmiechnął się niby, ale jakaś myśl smutna odbiła się w jego oczach, gdy powtórzył raz jeszcze cichszym szeptem: — Stygniemy! To była wielka troska jego życia; przed tą klęską chłodu, wyziębiającego w sercu każde żywsze uczucie, którą widział zawieszoną nad głowami młodego pokolenia, pragnął ochronić dzieci swoje i wszystkich tych przynajmniej, co żyli blisko niego. Dlatego to tak gromadził w domu swoim zasoby serdecznego ciepła, starając się, aby każdy co wszedł pod jego dach, mógł unieść sobie na życie choć jeden promień taki, chroniący serce od zastygnięcia — dlatego tak skrzętnie odszukiwał wszędzie iskierek, z których mógł wybuchnąć płomień wielkiej i świętej miłości.

(Ciąg dalszy nastąpi)

nych komisyi cyfr i starać się o równomierny i sprawiedliwy rozkład podatku, bez powodowania się jakimikolwiek względami lub tendencyami na korzyść tego lub owego obszaru kontyngentowego

Następnie zastępca referenta sekretarz ministeryalny Pensch zdał sprawę ze zmian w kontyngencie towarzystw podatkowych, mających się dokonać w pierwszym okresie wymiaru podatkowego i przedłożył wnioski, dotyczące rozdziału funduszu dyspozycyjnego, który na lata 1898 i 1899 wynosi w całem państwie po 150.099 zł. Na Galicyę przypada z tego 55.550 zł. Dla obrad przedwstępnych nad temi wnioskami wybrano komitet, w którym Galicyę reprezentuje p. Dawid Abrahamowicz.

W dalszym ciągu zapytał p. Rubińsky czy przy obliczeniach uwzględniano orzeczenia wydane przez trybunał administracyjny i czy minister skarbu skłonny jest zarządzić w drodze urzędowej dochodzenia na podstawie tych orzeczeń. Minister skarbu odparł, że ta sprawa nie dotyczy wcale komisyi kontyngentowej. W toku dalszej dyskusyi wskazywało kilku mowców, a między tymi Abrahamowicz na autonomiczne stanowisko komisyi krajowych i kładło nacisk na materyalną słuszność wielkiej liczby dochodzeń podatkowych.

Co i o czem piszą.

Głos Narodu wziął na seryo doniesienie swego lwowskiego korespondenta o zamiarze umorzenia śledztwa przeciwko tym, którzy rozkradli pieniądze lwowskiej Kasy oszczędności, zamieścił więc artykuł, wykazujący całą szkodliwość tego kroku. Argumenta redakcyi są bardzo rozsądne i pisalibyśmy się na nie najzupełniej, gdybyśmy choć na chwilę przypuszczali, że rząd poważy się wejść na drogę, na którą go wepchnęła plotka uliczna, podchwycona przez lwowskiego korespondenta *Głosu Narodu.* Zanadto jednak mamy dobre przekonanie o uczciwości i zarazem o rozumie politycznym tak tych mężów, którzy w kraju kierują jego sprawami, jak i tych, którzy w Wiedniu występują w imię Galicyi, abyśmy chociaż na chwilę mogli przypuszczać, że taka rzecz, jak umorzenie śledztwa w sprawie galic. Kasy oszczędności, jest możliwa. To też wczoraj stanowczo temu zaprzeczyliśmy z własnej inicyatywy, a potem dopiero posłaliśmy jednego z członków redakcyi po informacye do namiestnictwa. Redakcya *Głosu Narodu* nie była w możności natychmiast się przekonać o fałszywości plotki, więc artykuł swój napisała pod wpływem pierwszego wrażenia, ale w tym artykule podaje tyle rozsądnych zdań, że chętnie go tutaj cytujemy:

Poczucie sprawiedliwości, przekonanie o winie pewnych osób i o krzywdzie wyrządzonej całemu społeczeństwu, żyje w każdem sercu, a względy polityki społeczno-państwowej winny wpoić w kogo należy przekonanie, że energiczne ściganie przestępstwa w tym wypadku potrzebne jest koniecznie i dla odstraszającego przykładu innym i dla uspokojenia fatalnie zachwianego zaufania do władz i w moc prawa w tem państwie. Umorzenie śledztwa karnego przeciw p. Zimie *et consortes*, zatuszowanie „oburzających nadużyć", jak wyraża się okólnik ck. Namiestnictwa, wyświadczyłoby najgorszą przysługę krajowi, dałoby przewrotowej agitacyi niebezpieczną broń generalizowania przestępstw i rzucania gromów potępienia na całe klasy społeczne za winy jednostek.

Zrozumiał niebezpieczeństwo hr. Stanisław Tarnowski, który w sejmie z naciskiem to zaznaczył, że winnych ukarać należy, aby plama nie spadła na kraj cały. Temu stanowisku hr. Tarnowskiego musimy w tym wypadku całem sercem przyklasnąć. Zasadę przez niego wypowiedzianą uznała cała opinia publiczna, dał jej wyraz hr. Piniński ostatnim, pełnym stanowczości i szczerości okólnikiem.

Od czasu smutnych zajść w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń, panuje w kraju duszna, przykra atmosfera. Więcej boli i przygnębia moralne piętno, jakie pozostawiła ta sprawa na naszych stosunkach niż materyalna, już dziś podobno nagrodzona szkoda. Tego nastroju umysłów nie wolno podniecać; czas położyć kres temu stanowi *ex lege* i przywrócić powagę prawu. Abolicya ani winnych nie oczyści, ani spokoju im nie przywróci, ani nie uwolni ich od podejrzeń i zarzutów stokroć cięższych niż może zasłużyli. Na jaw zatem, a potem do pracy nad odrodzeniem, dla lepszego jutra!

Tyle z *Głosu Narodu.* Musimy jednak zwrócić uwagę szanownego kolegi krakowskiego, że gdy mowa o takiej zbrodni, jak rozkradanie pieniędzy z gal. Kasy oszczędności, to nie należy wcale wspominać o takim drobnostkowym fakcie, jak defraudacya popełniona w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. W owem bowiem Towarzystwie kradł jeden człowiek, skradł kwotę stosunkowo niewielką, a ci, którzy byli obowiązani go nadzorować natychmiast całą stratę Towarzystwa wyrównali z własnej kieszeni, tak, że nikt nie poniósł szkody ani z ubezpieczonych, ani z osób trzecich, a tylko za swe niedbalstwo w kontrolowaniu zapłacili członkowie Rady nadzorczej. W galicyjskiej zaś Kasie oszczędności rozkradziono miliony, nikt tych milionów nie zwrócił, poniosły szkodę najuboższe warstwy społeczeństwa i kraj musiał wystąpić ze swą gwarancyą, a przez to na 35 milionów osłabić swój kredyt. Takich dwóch faktów porównywać nie można.

* * *

Bolesław Prus w ostatniej swej kronice tygodniowej w warszawskim *Kuryerze Codziennym* używa, jak to u niego jest zwyczajem, stosunków między innemi narodami, aby wypowiedzieć gorzkie słowa prawdy swojemu narodowi. Tym razem dotknął więc stosunku między rasą czerwonoskórą Indyan amerykańskich a rasą anglosaską — i omówiwszy w krótkości przebieg walki, jaka się między temi dwiema rasami toczyła, pisze tak dalej:

Właściwy spór między rasą anglo-saksońską i czerwonoskórą toczył się o następną sprawę: czerwonoskórzy chcieli żyć i utrzymywać się tylko z polowania na bawoły, jak ich szlachetni przodkowie; biali zaś chcieli i musieli utrzymywać się z rolnictwa i przemysłu. Otóż, gdy, przeciętnie biorąc, na stu morgach lasu czy stepu może utrzymać się zaledwie jedna rodzina myśliwska i to biednie, na tejże samej przestrzeni może utrzymać się i to wygodnie, dziesięć rodzin rolniczo-przemysłowych. Nie trzeba zaś mówić, że, ile razy wyniknie spór między jednym, źle zaopatrzonym człowiekiem—i—dziesięcioma zasobnymi, wówczas nie jeden zwycięża, ale dziesięciu. Sama natura zdaje się protegować tych, którzy wśród niej tworzą więcej życia, ruchu i pracy... Jest to smutne dla nieruchliwych i nie lubiących pracować, ale... cóż my na to poradzimy?...

W tem miejscu muszę dotknąć sprawy bolesnej, przeciw której naprózno wstrząsa się ludzkie serce... Z tysiąca dzieci w pewnym dniu przychodzących na świat, zaledwie 750 doczeka pierwszego roku, a zaledwie 600 dziesiątego.. Co się robi z pozostałemi?... Umierają. A dlaczego?... Gdyż są słabsze od innych... W podobny sposób przepada miliardy roślin, owadów, ptaków, ryb i czworonogów, których jedynym grzechem jest to, że — były słabsze... Przy uczcie życia jest ciasno, istnieje ograniczona liczba miejsc, a panuje takie prawo, że — tylko ci zasiadają do niej, którzy i sami są najdzielniejsi i najdzielniejsze mogą zostawić potomstwo. Najsłabsi i słabsi — giną... I może nawet tak jest lepiej, bo cóżby to był za świat, na którym żyłyby same chore i pokraczne istoty?...

W ludzkim gatunku do powyższego prawa przybywa inne: zostają nietylko najsilniejsi, ale jeszcze z pośród nich tylko tacy, którzy dla ludzkości są użytecznymi. Trzeba nietylko płacić za chleb i za mieszkanie, ale jeszcze za powietrze, za ciepło, za światło, które na pozór otrzymujemy darmo. Pierwszego człowieka Bóg Stwórca skazał na pracę w pocie czoła. Potem, na górze Synai Bóg-Prawodawca zabronił mu robić bliźnim szkody, a następnie Chrystus nakazał — robić bliźniemu dobrze.. Zatem — pracować, nie być szkodliwym i być użytecznym — oto trzy zasadnicze obowiązki człowieka. Kto ich nie spełnia, żyć nie może!...

Polacy, jest to naród szlachetnych serc, ale głów zupełnie przewrotnych. U nas ten, kto z chodnika usuwa pestkę, ażeby bliźni nie złamał nogi na ulicy, nazywa się — dziwakiem; a gdyby kto ośmielił się użyć pracy dziecku, dźwigającemu zbyt wielki ciężar, naraziłby się na tytuł pozera... Na odwrót zaś — prawdziwym patryotą mianuje się ten, kto dużo wypowiada frazesów popularnych i sentymentalnych, pomimo, że nie posiadają dziś one najmniejszego praktycznego znaczenia. „O ci niegodziwi Prusacy — woła patryota (po sześć groszy tuzin) — z nimi nigdy nie może być zgody... wobec nich ustają wszelkie obowiązki moralne"... I co z tych gorących wykrzykników, jeżeli Prusacy są coraz silniejsi, a Polakom coraz gorzej: ich bowiem inteligentni i zamożni ludzie, zamiast pracować dla cywilizacyi — marnują pieniądze na zbytki, przegrywają w karty, a gdy zabraknie... sprzedają ziemię tym właśnie Prusakom!...

W Galicyi znowu, zamiast na podźwignięcie przemysłu i handlu, na wyuczenie mas ludowych korzystnej pracy, wydano przez kilkadziesiąt lat mnóstwo pieniędzy na rozmaite dekoracye i stracono mnóstwo czasu na różne, niby to „idealne" zajęcia, które jednak nikomu ani materyalnego, ani duchowego nie przyniosły pożytku. I w rezultacie— dziś żaden poważny bankier nie powierzy galicyanom pieniędzy, z któremi nie nauczyli się obchodzić... Węgry przez ten czas poszły w górę, rozwinęli się Bułgarowie, Bośniacy i Hercogowińcy, ale Polacy po dawnemu uprawiają sztukę deklamacyi, zamiast pracować dla siebie i innych... A potem udają bardzo zdziwionych i zgorszonych, gdy jaki Supiński przypomni im słowa Saya:

„Narody nie umiejące pracować i oszczędzać muszą zniknąć z powierzchni ziemi..."

Polacy wcale nie umieją oszczędzać. Należałoby więc tak ciężką wadę leczyć w dzieciństwie; ale tu o niej nikt nie myśli. Polskie dzieci prawie nie oszczędzają, a tymczasem w bogatej i przyzwyczajonej do tego Francyi już w roku 1886 istniało ze 24.000 kas oszczędności, w których pół miliona dzieci składało pieniądze i od r. 1877 złożyło 12 milionów franków!...

Wśród Węgrów wielki ich patryota Franciszek Deak jeszcze w r. 1873 z powodu szkolnych kas oszczędności, wypowiedział następujące uwagi:

„Dużo myślałem o tych rzeczach i wiem dobrze, że jeszcze muszę zaszczepić w narodzie nowożytne zwyczaje ekonomiczne. Nasz naród posiada różne świetne zalety, a przedewszystkiem waleczność; ale brakuje mu poważnych cnót zachodnich ludów: ich powściągliwości, ducha porządku, uregulowanego życia i roztropnej przezorności, które wyrwałyby moich ziomków z objęć pustej zabawy, rozrzutności i lichwy..."

„Niema lepszego narzędzia, aby otworzyć ludowi prawdziwą drogę do cywilizacyi, jak szkolne kasy oszczędności..."

Patryota węgierski może trochę przesadził znaczenie szkolnych kas oszczędności. To też prawdziwiej przedstawia tę sprawę apostoł francuskich kas, Malarce:

„Szkolne kasy w ten sposób uczą rozsądnej oszczędności, jak spełnianie cnoty uczy cnoty..."

Krótko mówiąc — cała ucywilizowana Europa przyzwyczaiła swe dzieci do oszczędzania; tylko polscy rodzice nie uważają za stosowne dopuszczać się tego zbytku.

Krajowy kurs pożarnictwa.

W dniach od 4 do 18 maja b. r. urządził i przeprowadził krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych praktyczny i teoretyczny kurs nauki pożarnictwa. Na kurs przyjęto 38 kandydatów z różnych miejscowości kraju naszego. W dniu 4 maja b. r. po nabożeństwie w kościele OO. Karmelitów otworzył kurs zastępca naczelnika Związku dr. Alfred Zgórski wobec delegata i członka Wydziału krajowego p. Adolfa Vayhingera, który w ciągu kursu badał jego przebieg i postęp nauki na kursie udzielanej.

Objęty regulaminem, planem nauki i podziałem godzin zakres nauki wyczerpano w zupełności. Ćwiczenia z przyrządami pożarnymi, szkołę sygnałów i ćwiczenia rzędowe przeprowadzali pp. Hilary Eliasiewicz, Antoni Szczerbowski i Witołd Bayger. Nauki teoretycznej, a mianowicie: nauki o rodzajach straży pożarnych i ich organizacyi, o ustawach, regulaminach, instrukcyach, szczegółową naukę o przyrządach pożarnych i taktykę pożarową udzielał p. Antoni Szczerbowski, zaś naukę o zakładaniu opatrunków dr. Karol Kowalski. Na tegorocznym kursie wprowadzono także naukę wiosłowania, której udzielał p. Bruno Hryniewicz i naukę gimnastyki dla straży pożarnych, którą przeprowadził p. Romuald Kwiatkowski. Uczestnicy kursu odbywali także służbę na ścisłem pogotowiu w centralnej strażnicy pożarnej i służbę na pogotowiu w teatrze. Komendę kursu dzierżył p. Paweł Praun, inspektor straży pożarnej we Lwowie. We środę t. j. wczoraj po południu odbył się pod przewodnictwem dra Ludwika Ćwiklicera, delegata Związku strażackiego popis z teoretycznej części nauki pożarnictwa, a dzisiaj rano popis z części praktycznej pod przewodnictwem p. Pawła Prauna. Ogłoszeniem wyniku klasyfikacyi i stosownem przez dra Alfreda Zgórskiego przemówieniem zakończono V-ty krajowy kurs nauki pożarnictwa.

Wynik klasyfikacyi jest następujący:

I. Za z u p e ł n i e uzdolnionych na instruktorów w miastach uznani zostali: Iwelski Kazimierz z Bochni (z odznaczeniem), Ziembowicz Władysław z Krosna (z odznaczeniem), Mąsiorski Jan z Chrzanowa (ze szczególnem uznaniem pilności), Altheim Fryderyk ze Stryja, Barthel Zenon z Brzeżan, Chimko Nikita ze Schodnicy, Dycyan Julian z Czchowa, Hrycak Grzegorz z Pawitna Nowi Franciszek ze Lwowa, Szuba Jan z Brzozowa, Żarski Grzegorz z Bełza.

II. Za d o s t a t e c z n i e uzdolnionych na instruktorów w miastach: Chabałowski Wincenty z Rudek, Filipowski Stanisław z Horodenki, Głazowski Jan ze Sokala, Halastra Jan z Nowego Sącza, Hołowkiewicz Tomasz z Bukowska, Iwanus Grzegorz ze Starej Soli, Kempf Jan z Rohatyna, Kobryn Jan z Drohobycza, Kochalewicz Stefan ze Sokala, Krasnopolski Piotr z Niżankowic, Michnowski Franciszek ze Żmigrodu, Niedziocha Jan ze Sokołowa, Pinda Mikołaj z Dubiecka, Pietrzyk Piotr z Paszczyny, Przytocki Michał ze Stryja, Świtlik Jan ze Sądowej Wiszni, Wolski Adolf z Kut, Oleksiewicz Stanisław z Gorlic (zupełnie uzdolniony sygnalista korpusu).

III. Za z u p e ł n i e uzdolnionych na instruktorów przy strażach pożarnych w gminach wiejskich: Biłas Onufry z Truskawca, Baeker Józef z Monasterzysk, Eichel Jan z Zaleszczyk, Jasiołek Józef z Piekar, Pochna Paweł z Uścia ruskiego, Tebin Franciszek z Mościsk, Szarek Ferdynand z Jasienicy.

IV. Za d o s t a t e c z n i e uzdolnionych na instruktorów przy strażach pożarnych w gminach wiejskich: Kamiński Jędrzej i Perucki Karol.

W nauce o udzielaniu pierwszej pomocy w przypadkach nagłych i zakładaniu opatrunków za zezwoleniem i pod okiem lekarza uznano:

I. Za z u p e ł n i e uzdolnionych: Altheima, Barthla, Dycyana, Iwelskiego, Mąsiorskiego, Nowiego, Świtlika, Ziembowicza.

II. Za d o s t a t e c z n i e uzdolnionych: Biłasa, Baekera, Chimkę, Chabałowskiego, Filipowskiego, Głazowskiego, Halastrę, Hołowkiewicza, Hrycaka, Iwanusa, Jasiołka, Kobryna, Michnowskiego, Oleksiewicza, Pindę, Pietrzyka, Przytockiego, Szarka, Szubę, Wolskiego i Żarskiego.

Eksternistę Antoniego Mielnika, komendanta gminnej (zawodowej) straży pożarnej w Nowym Sączu uznała komisya egzaminacyjna za uzdolnionego do pełnienia obowiązków instruktora przy strażach pożarnych.

Z izby sądowej.

Lwów, 18 maja.

(Proces spółki bankrutów).

Wczoraj wieczorem po godzinie 8-mej, zapadł wreszcie wyrok w procesie Goldsterna i Lowenherza, który toczył się całe dwa tygodnie. Sędziowie przysięgli wydali werdykt dla oskarżonych nietylko korzystny, ale nawet bardzo przychylny: mianowicie pierwsze pytanie w kierunku oszustwa zaprzeczyli co do Lowenherza 11 głosami przeciw 1, co do Goldsterna wszystkimi głosami, zaś drugie pytanie w kierunku lekkomyślnej krydy zaprzeczono co do Lowenherza 8 głosami przeciw 4, a co do Goldsterna 9 głosami przeciw 3. Na podstawie tego werdyktu wydał trybunał wyrok uwalniający obu oskarżonych od winy i kary. Prokurator zastrzegł sobie czas do namysłu, czy ma wnieść zażalenie nieważności czy nie. Wyrok wywarł na sali wielkie wrażenie, a wśród poszkodowanych niezadowolenie.

* * *

Warszawa 16 maja.

(Nieostrożność lekarzy).

Bardzo interesująca rozprawa rozpoczęła się przed tutejszym sądem okręgowym. Powodem jej jest fatalne zajście podczas operacyi, spowodowane nieostrożnością, czy też nieumiejętnością lekarzy-chirurgów, którzy tę operacyę wykonywali. O wypadku, o który tutaj chodzi, donosiliśmy swego czasu. teraz zaś przypominamy go czytelnikom według odczytanego na rozprawie aktu oskarżenia.

Oskarżonymi są dr. med. Julian Kosiński emerytowany profesor warszawskiego uniwersytetu, liczący lat 64, człowiek na polu naukowem bardzo zasłużony i dr. Ignacy Solman, lekarz, lat 39. Dokonali oni dnia 22 grudnia 1897 roku operacyi wycięcia torbieli (narośli) u niejakiej Gołdy Katz, właścicielki pralni. Pacyentka od kilku lat już cierpiała na torbiel, gdy zaś w początkach grudnia 1897 r pojawiło się u niej zapalenie otrzewnej (peritonitis) poradził jej stały jej lekarz dr. Frenkiel poddać się w prywatnej lecznicy dra Solmana operacyi torbieli. Operacya ta, połączona z rozcięciem jamy brzusznej, udała się, a dokonano ją w obecności dra Zembrzuskiego i felczera Wawrowskiego. W kilka dni jednak potem skonstatowano u pacyentki stan febryczny, przy czem temperatura ciała podlegała raptownym zmianom, co wskazywało na obecność jakiegoś procesu gnicia. Równocześnie chora odczuwała kłucie w lewym boku przy biodrze, jak również w dolnej części brzucha, w okolicy zoperowanego miejsca.

Profesor Kosiński, zawiadomiony o tych niezwykłych objawach przez dra Zembrzuskiego zmieniającego u chorej opatrunki, oczyszczał kilkakrotnie ranę od zbierającej się tam materyi, lecz bóle, jak również wahanie się temperatury, nie znikały. Wobec tego, prof. Kosiński, domyślając się formowania się wewnętrznego ropienia w miejscu, gdzie był opatrunek, zrobił w drugiej połowie stycznia 1898 roku powtórną operacyę, również przy pomocy dra Solmana, ale siedliska ropienia nie odszukał.

O tej drugiej operacyi dowiedzieli się synowie Katzowej, Józef i Szymon Aronowiczowie, dopiero w kika dni potem, gdy dr. Solman oznajmił im, że stan chorej w skutek ogólnego zapalenia otrzewnej jest beznadziejny. Zwołano wtedy konsylium, w którem oprócz drów Kosińskiego, i Zembrzuskiego, wzięli także udział lekarze: Frenkiel, Rejchman i Dunin. Solman na konsylium nie przyszedł, co jego kolegów trochę zdziwiło, zwłaszcza gdy w rezultacie skonstatowano podczas konsilium u chorej nie ogólne peritonitis, jak twierdził ów lekarz, lecz jakieś wewnętrzne ropienie w okolicy żołądka, które jednak postanowiono usunąć operacyą dopiero wtedy, gdy się miejsce ropne bardziej uwydatni.

Jednak do trzeciej operacyi nie przyszło, gdyż chorej dość raptownie zrobiło się całkiem dobrze, tak że w lutym 1898 roku opuściła lecznicę. Ale mimo że zapalenie otrzewnej ustało, niewytłómaczone bóle odczuwane przez nią i dawniej, a nie mające związku z peritonitis, nie zmniejszały się. Chora zasięgała rady różnych lekarzy, którzy stosowali rozmaite środki jak masaż, kompresy i t. d. ale nic nie pomagało. Wreszcie udała się znów do dra Kosińskiego, który skonstatował znowu silną ropnicę. Chcąc sprawdzić tę dyagnozę udała się Katzowa do dra Sawickiego, który zdanie kolegi potwierdził i sprecyzował je w ten sposób, że jestto nacieczenie zapalne około macicy.

Po wizycie Sawickiego niespodziewanie zjawił się u Katzowej dr. Zembrzuski, który jej już od dawna nie odwiedzał i natarczywie prosił ją aby pojechała do lecznicy Solmana, gdzie na nią oczekuje dr. Kosiński w celu dokonania operacyi, Katzowa jednak poddała się tylko oględzinom a na operacyę się nie odważyła. Tymczasem inny lekarz dr. Wasiljew potwierdził dyagnozę dra Sawickiego i polecił Katzowej słone kąpiele w Ciechocinku. W początkach maja 1898 roku chora przygotowała się już do wyjazdu, gdy znowu odwiedził ją dr. Zembrzuski i usiłował namówić ją do operacyi. Lecz Katzowa odparła, że już ani Kosińskiemu, ani Solmanowi nie ufa.

W kilka dni potem dr. Frenkiel, stały lekarz Katzowej, jeden z lekarzy, którzy brali udział w owem konsilium, spotkał synów Katzowej z tego małżeństwa, Aronowiczów, i usilnie namawiał ich, aby wpłynęli na matkę, by poddała się operacyi W ciągu dalszej rozmowy dr. Frenkiel „pod największym sekretem" powiedział Aronowiczowi, że operacya „pod jakimkolwiekbądź pozorem" jest konieczna, gdyż Solman i Kosiński przypuszczają, że podczas operacyi w grudniu 1897 zostawili w jamie brzusznej pacyentki dwoje szczypczyków, zwanych p i n c e t t e'a m i. „Przypuszczenie to powstało stąd, że w lecznicy zauważono brak tych pensetek, zresztą jest ono prawdopodobnie bezpodstawnem" — rzekł dr. Frenkiel i pozwolił Katzowej wyjechać do Ciechocinka. Tu się jej zdrowie znacznie poprawiło, a gdy raz jeden z jej synów powiedział jej o przypuszczeniu dr. Frenkla, rozśmiała się w głos, uważając je za bardzo zabawne.

Dopiero dnia 24 czerwca Katzowa wracając z Ciechocinka do Warszawy, poczuła raptem, że w jej żołądku jakby wszystko się przewracało i tak osłabła, że trzeba ją było na rękach wynieść z wagonu i odwieść do mieszkania. Po rozebraniu jej w domu przekonano się o istnieniu krwotoków. Wezwany natychmiast dr. Frenkiel oświadczył już wtedy, że prawdopodobnie pozostawione w żołądku instrumenty przecięły arteryę, co wywołało krwotok. Obfite krwotoki powtarzały się kilka razy, wobec czego nazajutrz wezwano prof. Wasiliewa, który zaproponował użyć bezzwłocznie sposobu Roentgenowskiego dla określenia miejsca utkwienia instrumentów. Prześwietlenie odbywało się 3 razy, lecz za każdym razem rezultat był niepomyślny z powodu wielkiej otyłości Katzowej.

Chorą przewieziono do lecznicy dr. Wawelberga i tu dopiero dokonano operacyi w celu przekonania się, czy w rzeczy samej pozostawiono szczypczyki w ciele chorej, czy nie. Operacyę wykonał dr. Wasiliew, który zaraz przy pierwszem cięciu natknął na coś twardego i czarnego, a wtedy jego asystent, wprowadzając swój wskazujący palec do rany, namacał końce dwóch szczypczyków, leżących w jamie wypełnionej krwią. Szczypczyki te wyjęto bez trudności, poczem jamę zatkano i krwotok ustał. Siły chorej były jednakże wskutek ciągłego krwotoku tak wyczerpane, że Katzowa, westchnąwszy kilka razy, zmarła na stole operacyjnym w 5 minut po wyjęciu szczypczyków.

Długość szczypczyków wyjętych z ciała chorej wynosiła 12 centymetrów, a pokrywała je obfita rdza.

Sekcya sądowo-lekarska na trupie zmarłej wykryła zapalenie otrzewnej w okolicach małej miednicy, mające związek z zapaleniem tkanki ślepej kiszki z jednej i z uszkodzeniem tętnicy biodrowej z drugiej strony.

Wydobycie we właściwym czasie szczypczyków za pomocą operacyi, mogło podług zdania lekarzy nie dopuścić do tak groźnych komplikacyi.

Wkrótce potem dr. Frenkiel odwiedził Aronowiczów, a gdy ci poczęli mu czynić wyrzuty, że im nie powiedział kategorycznie o obecności szczypczyków w ciele matki wtedy, gdy namawiał ją do trzeciej operacyi, Frenkiel odpowiedział, że on wtedy i tak już złamał słowo dane dr Solmanowi i że oni powinni byli całkowicie zaufać Kosińskiemu.

W obec tego wytoczono drowi Kosińskiemu i drowi Solmanowi proces karny, a zarazem synowie zmarłej wytoczyli im proces cywilny o odszkodowanie w kwocie 30.000 rb.

Obaj oskarżeni nie poczuwają się do winy i składają winę na dopomagającego przy operacyi felczera Wawrowskiego, który miał obowiązek sumiennie policzyć wszystkie instrumenty po operacyi. Dr. Kosiński powiada, że Wawrowskiego wyraźnie pytał: „Czy wszystkie szczypczyki wyjęte?" a dopiero po otrzymaniu potwierdzającej odpowiedzi, zaszył ranę. Wawrowski przyznaje, że tak było istotnie i że on po dokonaniu operacyi jeszcze raz przeliczył instrumenty i przekonał się, że żadnego z nich nie brakuje. Służący w lecznicy Solmana, Mioduski, potwierdza, że Wawrowski liczył instrumenty podczas i po operacyi. Obecny przy owej operacyi dr. Zembrzuski tłómaczy, że felczer widocznie pomylił się, obliczając instrumenty, a to mogło tem łatwiej nastąpić, że przy tego rodzaju operacyach tzw. „laparotomjach", używa się zwykle pewną przepisaną liczbę szczypczyków, mianowicie 12 małych i 6 dużych.

Tak się przedstawia sprawa w oświetleniu lekarzy i osób, które były obecne przy owej fatalnej operacyi.

Do rozprawy, która się dziś rozpoczęła, powołano 6 rzeczoznawców lekarzy, między nimi znakomitego chirurga petersburskiego, prof. Pawłowa.

Nader obciążającymi dla oskarżonych były zeznania dwóch pierwszych świadków: dra Dunina i dra Reichmana, którzy byli obecni na konsilium w styczniu 1898, już po drugiej operacyi. Zeznali, że dr. Kosiński, jakkolwiek już wówczas prawdopodobnie przypuszczał obecność jakichś obcych ciał w jamie brzusznej pacyentki, nic im o tych domysłach nie powiedział. Nadto skonstatowano, że jeszcze w lutym 1898, gdy Katzowa opuszczała lecznicę Solmana Solman zanotował w „głównej księdze chorych" w odpowiedniej rubryce: „przypuszczenie obecności dwóch hemostatycznych (t. j służących do tamowania krwotoku) szczypczyków w jamie brzusznej i miednicy". Mimo to powiedział Kosiński o tem lekarzom dopiero w jesieni 1898 r.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 18 maja.

Komitet wiecu katolickiego otrzymał na swój telegram następującą odpowiedź telegraficzną z Rzymu: „Doktorowi Rydygierowi, profesorowi Uniwersytetu we Lwowie. — Ojciec święty usiłowania katolików skierowane ku święceniu dni świętych, w zupełności pochwala, i tym, którzy w tym celu się zgromadzili, udziela z całego serca apostolskiego błogosławieństwa. *Kardynał Rampolla*" (Beatissimus Pater studium catholicorum pro sanctificatione dierum festorum omnino laudat, et iis, qui in hunc finem convenerunt, apostolicam benedictionem toto affectu impertitur. *Cardinalis Rampolla.*)

Gr.-kat. probostwo w Kobakach otrzymał ks. Michał Gulla, proboszcz i dziekan w Borszczowie.

Konkursa rozpisują: Sąd wyższy we Lwowie na posadę rewidenta rachunkowego w IX randze. Termin do końca maja. — Dyrekcya policyi w Krakowie na posady komisarza, koncypisty i oficyała. Termin do końca bm. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów za kaucyą 200 zł.: w Wiśniowej obok Sędziszowa z poborami 370 zł. i w Domaradzu w pow. ropczyckim z poborami 260 zł., a za kaucyą 300 zł. w Felsztynie w powiecie staromiejskim z poborami 380 zł. i wynagrodzeniem na posłańca pieszego, które będzie później oznaczone. Termin do 3 czerwca. Rady szkolne okręgowe w Przemyślu, Bochni i Łańcucie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 21 czerwca.

Polskie Towarzystwo kolonialne. Profesor lwowskiego Uniwersytetu, Józef Siemiradzki, który zeszłego roku zwiedził dokładnie Brazylię, wystąpił w *Gazecie handlowo-geograficznej* z projektem utworzenia polskiego Towarzystwa kolonialnego, któreby działało w Brazylii, a zwłaszcza w stanie Parana, gdzie mieszka blisko 200.000 Polaków. Autor wróży kapitałowi, który włożonoby w to przedsiębiorstwo, świetne zyski, ponieważ w Paranie brak gotówki, a ziemie są ogromnie tanie i urodzajne. Mianowicie zachęca prof. Siemiradzki do zakładania plantacyi tytoniu, czarnej fasoli i kukurudzy.

W Towarzystwie im. Kopernika przedłożył we wtorek profesor tutejszego uniwersytetu p. Jan S i e m i r a d z k i swoją monografię pewnego rodzaju małż, zwanych Perisphinctes, których znajomość ogromnie ważną jest dla badań geologicznych. Praca ta jest owocem 8-letnich studyów i przedstawia się jako rozwiązanie zadania, o jakie dotychczas naprózno kusili się uczeni Trudność polegała w ustanowieniu jakiejś naturalnej, na istotnych cechach opartej klasyfikacyi tych małż, których jest wielka mnogość o rozmaitych typach, przy czem niejednokrotnie okazy zewnętrznie całkiem do siebie podobne należą do zupełnie odmiennych szeregów. Francuski jeden uczony, przyprowadzony do rozpaczy temi trudnościami, oświadczył, że rozmaite odmiany Perisphinctów są wprost „indeterminables". Wiedeński badacz Neumayr, który w tej dziedzinie położył znakomite zasługi, odnośnie do racyonalnej klasyfikacyi wymienionych małż, powiedział po długich daremnych trudach: „Ich überlasse diese dornenvolle Aufgabe meinen Nachfolgern". Jak powszechnie uważano jeszcze w przeszłym roku to zadanie za niewykonalne, dowodzi list, jaki otrzymał prof. Siemiradzki od pruskiego uczonego, któremu zaproponował drukowanie swej pracy w czasopiśmie przezeń redagowanem. Pisze on w tonie aroganckim, że nie ciekaw wcale poznać tej pracy, albowiem wie z góry, że będzie ona nie wiele warta, gdyż zadanie ujęcia Perisphinctów w racyonalny system jest niewykonalne. W tym roku wyszła praca prof. Siemiradzkiego, napisana po niemiecku w wydaniu książkowem w Sztutgardzie, a autor wczoraj pokrótce podał na zebraniu Towarzystwa im. Kopernika przewodnie myśli i najważniejsze rezultaty złożone w owej książce. Po tem streszczeniu zabrał głos przewodniczący profesor Zuber i jako kolega w ściślejszem znaczeniu, jako współpracownik w dziedzinie studyów geologicznych, wyraził prelegentowi najwyższe uznanie z powodu wykonania tak doniosłego dzieła, które oznacza ważny postęp całej umiejętności geologicznej.

Drugim punktem porządku dziennego był odczyt dra S t e l l i - S a w i c k i e g o o objawach inteligencyi u roślin. Prelegent zestawił bardzo wiele mniej lub więcej znanych zjawisk z dziedziny fizyologii roślin, w sposób nader barwny i z pewnym polotem poetycznym i usiłował interpretować je jako dowody, że roślina c z u j e i r o z w a ż a podobnie jak zwierzę. Profesor C i e s i e l s k i ze stanowiska przyrodnika oponował przeciw takiemu tłumaczeniu rzeczy, co prawda nieraz zadziwiających i zagadkowych, podobnie jak w ogóle życie organiczne w całości jest dla nas zdumiewającem i zagadkowem. Ale przyrodnik powinien zawsze starać się wytłumaczyć zjawiska te na podstawie znanych działań fizykalnych i chemicznych a nie uciekać się do przypisywania roślinom rozumu. Wiele z tych zjawisk już dziś można wytłumaczyć na mocy prawideł fizyki i chemii, a wiele innych niezawodnie czasy późniejsze wyjaśnią. Być może, że niektórych nigdy sobie wytłumaczyć nie zdołamy, ale przyrodnik w takich wypadkach powinien przyznać, że tej rzeczy nie rozumie, że nauka w dzisiejszym stanie nie umie tego wyjaśnić, ale nie wolno mu w taki sposób załatwiać się z temi zagadkami, jak to uczynił prelegent. Mówca woli przypuścić, że drowi Sawickiemu właściwie chodziło o to, aby zwrócić uwagę na tę zagadkowość życia roślinnego i silniej ją podkreślić, niż to się zazwyczaj dzieje— ale jako przyrodnik nie mógł prof. Ciesielski nie zrektyfikować jego poetycznego raczej, niż naukowego sposobu wytłumaczenia sobie tej zagadkowości.

Po wyczerpaniu porządku dziennego posiedzenie zam [redacted]

Tegoroczne wyścigi konne w Galicyi rozpoczną się w Krakowie. Towarzystwo międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie odbędzie swój meeting w dniach 15, 17 i 18 czerwca, Klub Jazdy panów w Krakowie 16 i 19 czerwca, zaś gal. Towarzystwo chowu koni i wyścigów we Lwowie 28 i 29 czerwca, następnie 1 i 2 lipca.

Galicyjskie Towarzystwo Zachęty ma jak w roku zeszłym urządzić dwudniowy meeting w Rymanowie w połowie sierpnia, zaś w Rzeszowie w jesieni.

Terminy zamknięcia mianowań są następujące: W Tow. międzynarodowych wyścigów w Krakowie

20 maja. W Klubie Jazdy panów w Krakowie do biegu na dzień 16 maja: 25 maja; zaś do biegów na dzień 19 maja: 5 czerwca. W galicyjskiem Towarzystwie chowu koni we Lwowie 1 czerwca.

Mianowania do wyścigów lwowskich należy przesyłać pod adresem: Sekretaryat gal. Towarzystwa chowu koni, Lwów, hotel Imperial.

Program wyścigów lwowskich zawiera w sobie 23 biegów w łącznej dotacyi w kwocie 40.750 koron, 155 dukatów i pięć nagród honorowych a między niemi złoty puhar, ofiarowany przez wiceprezesa Towarzystwa hr. Stanisława Siemieńskiego-Lewickiego. Z pierwszych nagród otrzymują hodowcy wygrywających koni 5 procent. Prócz dwóch biegów 2-latków i wojskowego biegu z przeszkodami, dotacya Jockey-Clubu, wszystkie inne biegi są dla koni galicyjskich i bukowińskich. — Program więc nosi cechy lokalne i w tej formie wyścigi lwowskie mogą znacznie przyczynić się do podniesienia krajowej hodowli koni.

Ofiarą oszustwa padł niejaki Jurko Kułyk, który przybył ze wsi do Lwowa, ażeby sobie poszukać tu jakiego zajęcia. Spotkał się on tu z jakimś nieznajomym, który mu obiecał wystarać się o pracę. Z powodu ulewnego deszczu poszli obydwaj na „obgadanie“ sprawy do szynku, gdzie spędzili razem około godziny. Naraz nieznajomy wyjął z kieszeni centa i kazał sobie przez Kułyka przynieść zapałek. Kułyk posłuchał, ale gdy wrócił, nie zastał już w szynku ani nieznajomego, ani swojego parasola. Zdumienie i gniew jego wzrosły jeszcze, gdy się przekonał, że w kieszeni nie ma pularesu który tam był umieścił, zanim wdał się w rozmowę z oszustem.

Dzierżawa teatru krakowskiego. We wtorek miała krakowska komisya teatralna obradować nad ofertami o dzierżawę teatru, wniesionemi przez pp. Kotarbińskiego i dr. Bandrowskiego. Zamiast jedenastu członków przybyło jednak na posiedzenie tylko czterech, tj. Pieniążek, Bartoszewicz, Knaus i Paszkowski. Delegaci Wydziału krajowego do komisyi pp. prof. Karol Estreicher i Jerzy hr. Mycielski oświadczyli listownie, że nie wezmą udziału w posiedzeniu, ponieważ nie uwzględniono ich głosu w chwili, kiedy traktowano znany wniosek p. Bartoszewicza o przejęcie teatru w zarząd miasta. Nadto nie przybyli pp.: Beringer, Nowacki, prof. Rosenblatt i dr. Staniszewski podobno dla tego, że sprzeciwiają się wydzierżawieniu teatru; zaś prezydent Friedlein przyjść nie mógł, gdyż miał pilne posiedzenie komisyi rekursowej. Z powodu więc tak szczupłego kompletu komisya nie obradowała wcale i zbierze się ponownie dzisiaj po południu, aby ewentualnie opinię swą mogła przedłożyć jeszcze dziś Radzie miejskiej, która zbiera się na posiedzenie wieczorem.

Listy gończe rozpisano za Juliuszem Rosenthalem, dwudziestodwuletnim blondynem, który uciekł z Bukaresztu, sprzeniewierzyszy tam 5000 franków.

Utonięcie. W rzece Brniu koło Glin wielkich w powiecie mieleckim znaleziono zwłoki żebraczki Maryi Dziadzio. Przypuszczają, że ona dostawszy ataku epileptycznego wpadła w rzekę, a ponieważ nikt jej z ratunkiem nie pospieszył, utonęła. Zwłoki jej pochowano na cmentarzu w Borowej.

Barbarzyństwo. Korespondent poznański *Kuryera Warszawskiego* pisze: Robotnicy z Królestwa Polskiego i Galicyi, przebywający u nas na robocie w majątkach niemieckich, często cierpią ucisk niesłychany. Na folwarku Chlewo w Ostrzeszowskiem, należącym do Niemca Bianecka, obchodzono się wprost w sposób zwierzęcy z robotnikami, sprowadzonymi z Galicyi. Z dwóch robotników, którzy pozostali do ostatka, gdyż inni pouciekali, znaleziono jednego w dole od kartofli z przywiązanym do ciała dwucentnarowym kamieniem. Jak miał zeznać sam p. Bianeck, zabili go rządzca i włódarz, potem go owinęli w kożuch, przywiązali ów kamień i wrzucili do dołu. Nie wiedziano na razie, gdzie się ów robotnik podział, dopiero teraz, gdy woda opadła, znaleźli ciało. Włódarza wzięto do więzienia, a rządzca zbiegł.

Ze Stanisławowa nam piszą: W miejsce feldmarszałka-porucznika barona Krausa, przeniesionego do Preszburga, przybywa tu z Wiednia jako dowódzca dywizyi kawaleryi baron Antoni Malowetz. — P. Festenburg, dyrektor kolei wyjechał na cztery tygodnie do Karlsbadu.

Samobójstwa. We wtorek wieczorem zastrzelił się w Krakowie Władysław Paraskiewicz, urzędnik Ministerstwa skarbu, liczący około 35 lat wieku; powodem była dawna choroba nerwowa, z której denat wyleczyć się nie miał nadziei.

Ubiegłej nocy we Lwowie otruł się w zakładzie miejskim dla nieuleczalnych epileptyk Władysław Oskard. Około północy zakradł on się do szafki, gdzie trzymano karbol, potrzebny do skrapiania podłóg i wydobywszy flaszkę wypił znaczną dozę kwasu karbolowego, a około godziny 4 nad ranem umarł. Cierpiał na nieuleczalną chorobę i chcąc koniec położyć cierpieniom, jakie go dręczyły, sam targnął się na swe życie.

Sprawa „Kuryera Warszawskiego“. Redaktor Nowodworski skazany został na cztery lata zesłania do Permy. Taką wiadomość wczoraj otrzymał *Ruch Katolicki*, dodając jednak, że pewną ona jeszcze nie jest.

Nowe cegły. W Wilnie, gdzie tego roku zapanował olbrzymi ruch budowlany, zamierzono używać do budowli nowego materyału, mianowicie cegły piaskowo-wapiennej, której wyrobu na skalę olbrzymią ma się podjąć znany litewski przemysłowiec i ziemianin p. Ignacy Parczewski. Ma to być bardzo tani i praktyczny na mniejsze budynki materyał, a cena jego znacznie mniejszą od ceny cegieł glinianych.

W Przeworsku dnia 27 b. m. odbędzie się przeglądowa wystawa bydła z premiowaniem bydła właścicieli mniejszych posiadłości z powiatu łańcuckiego okręgu przeworskiego.

Paderewski dał w pierwszych dniach maja trzy koncerty w Paryżu. Znakomitego artystę przyjmowano bardzo serdecznie i zawsze żądano nadprogramowych produkcyj. Etiudę Szopena musiał Paderewski powtarzać; szczególnie też oklaskiwano serenadę Zygmunta Stojowskiego i własne utwory koncertanta.

O czystości rasy żydowskiej napisał amerykański antropolog Ripley studyum, w uzupełnieniu swojej pracy „Racial geography of Europa“. Studyum to rozstrzyga długoletnią kwestyę sporną. Autor zmierzył czaszki 2500 żydów, zamieszkujących we wszystkich krajach i stwierdził, że tylko żydzi północno-afrykańscy zachowali charakterystyczną podłużną czaszkę Semitów, tak jak Arabowie, wśród których przebywają. Już u żydów, zamieszkujących południową Hiszpanię, czaszki są krótsze, a żydzi, mówiący po niemiecku, zamieszkali w Niemczech, Austryi, Polsce i Rosyi mają czaszki, nie różniące się wcale od głów ludności, pomiędzy którą przebywają. Autor wyprowadza stąd wniosek, że już w Palestynie było mało żydów czystej rasy semickiej, lub że po zburzeniu świątyni w Jerozolimie, skutkiem związków małżeńskich z innemi narodami, zatracili typ pierwotny. Ripley skłania się do tego ostatniego przypuszczenia i dowodzi, że żydzi nie stanowią rasy, ani narodu, lecz tylko społeczeństwo, wyodrębnione od innych przez religię.

Zmarli. W Krakowie Klemens Sienkiewicz dyrektor gimnazyum w Jaśle, lat 45; Konstanty z Ziemblic Bogusz, b. właściciel dóbr Smarzowy, lat 60. — We Lwowie Marceli Dłużniewski, literat, lat 80.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +11, w poł. +14 R. Bar. 771. Podnosi się. Pochmurno.

Myśli.

Większość ludzi z większą łatwością zmienia swoje zasady, niż kaprysy.

Skromność dla zasługi jest tem samem, czem woalka dla piękności — i jedna i druga podnosi powab.

Szczyt niekonsekwencyi: iść topić się do rzeki i powrócić z drogi do domu, bo — deszcz pada..

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek po raz drugi „Jojne Firułkes“. W piątek „Rozwiedźmy się“, komedya w 3 aktach Wiktoryna Sardou, występ p. Zapolskiej. W sobotę „Jojne Firułkes“. W niedzielę po południu (na dochód Towarz. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Koziołki“, wieczorem (na ten sam cel) „Urzędowa żona“ z p. Zapolską. W poniedziałek po południu „Gwiazda Syberyi“, wieczorem „Jojne Firułkes“. Pani Zapolska wystąpi u nas we wtorek po raz przedostatni, a we środę po raz ostatni.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj grano na naszej scenie po raz pierwszy nową sztukę pani Zapolskiej p. t. „Jojne Firułkes“. Recenzyę tej sztuki odkładamy dla braku miejsca do jutra.

* **Kronika Uniwersytetu lwowskiego**, I od roku 1894/95 do roku 1897/98. Nakładem senatu akademickiego. Jako dalszy ciąg wydanej w roku wystawowym historyi uniwersytetu lwowskiego, wydał teraz senat akademicki kronikę uniwersytetu Franciszka Józefa I, obejmującą dzieje roku wystawowego i następnych. Walną część kroniki stanowi otwarcie fakultetu medycznego i rozwój poszczególnych jego działów na uniwersytecie lwowskim W dalszym ciągu następują opisy przebiegu rozmaitych wydarzeń ważnych dla uniwersytetu, a w końcu spis profesorów i docentów, wraz z zarysami ich naukowej, pedagogicznej i publicznej działalności.

Sport

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd wiosenny.

Dzień dziewiąty 1 maja. Nagroda Fenska, 8000 k. zwycięzcy, 800 k. drugiemu koniowi; meta 2000 mtr. Zapisano koni 10, biegało 5. Br. H. Königswartera 4-l. „Arulo“ po Gaga od Artless 1, p. R. Wahrmanna 5-l. „Statesman“ 2. Totalizator 36 : 5. — Nagroda św. Leopolda, 8000 k. zwycięzcy, 800 k. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1000 mtr. Zapisano koni 12, biegało 12. Br. H. Königswartera „Pilatus“ po Sarmand od Petrell 1, p. A. v. Pechy'ego „Kara“ 2. Totalizator 10 : 5. — Bieg myśliwski młodzieży, 4000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi; dla koni czteroletnich; meta 3600 mtr. Zapisano koni 6, biegały 2. P. W. Schindlera „Toll“ po Master Kildare od Micsoda 1, p. Turula „Fricky“ 2. Totalizator 12 : 5.

Dzień dziesiąty 3 maja. Nagroda Kincseno; Handicap; 5000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 16, biegało 6. P. A. Egyedi'ego 3-l. „Kaplar“ po Dunnre od Queens-Colour ($39^1/_2$ kg.) 1, hr. M. Eszterhazy'ego 4-l. „Moring“ ($49^1/_2$ kg.) 2. Totalizator 17 : 5. — Nagroda Agi, bieg z płotami; 4000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi; meta 3200 mtr. Zapisano koni 3, biegały 3. P. W. Schindlera 5-l. „Margosza“ po Morisco od Fohasz 1, p. Turula 5-l. „Stuwer“ 2. Totalizator 19 : 5.

Wyścigi konne w Preszburgu.

Dzień pierwszy 4 maja. Wielki Preszburgski bieg myśliwski; 8000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi; nagroda honorowa zwycięzkiemu jeźdźcowi; meta 5000 mtr. Zapisano koni 29, biegało 6. Majora L. Hoffmanna pełn. „Conjuror“ po Vinea od Clairvoyante (jeździec por. Z. v. Krentzbruck) 1, p. C. Dittla v. Wehrberg 4-l. „Alar“ (jeździec por. Br. Elsz) 2. Totalizator 45 : 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 maja.

(Z.) Dziwna pogłoska rozeszła się dziś na giełdzie. Oto mówiono, że rząd zamierza jakoby na podstawie paragrafu 11-go upaństwowić dwie bardzo ważne koleje czeskie, to jest kolej północno zachodnią i kolej nadłabską. Na czem opiera się ta trudna do wiary pogłoska, nie wiadomo, ale utrzymywała się uporczywie aż do zamknięcia giełdy i była powodem dosyć znacznych transakcyi w akcyach obu tych kolei. Ponadto robiono także operacye zamiany akcyi Landerbanku na akcye Bankvereinu, czego następstwem było obniżenie się kursu Landerbanków o $2^1/_2$ złr., a zwyżka akcyi Bankvereinu. Impuls do tych operacyi dała wiadomość o ogromnym interesie drzewnym, w którym Bankverein pośrednio jest interesowany. Oto rząd krajowy Bośnii i Hercogowiny przyznał wiedeńskiej firmie Eislera i monachijskiej Ortlieba prawo wyrębu drzewa na ogromnych, przeszło 80 tysięcy hektarów obejmujących obszarach leśnych w Bośnii. Celem łatwiejszej eksploatacyi tych lasów zobowiązał się rząd wybudować kolej leśną o długości około 100 kilometrów, obie firmy zaś dostarczyć mają na oprocentowanie kapitału potrzebnego na budowę tej kolei corocznie 100.000 złr., a nadto zapewniają rządowi krajowemu udział w czystym zysku z eksploatacyi lasów i gwarantują, że udział ten nie będzie mniejszy niż 100.000 złr. rocznie. Interes ten zawarto na lat trzydzieści. Bośniackiemu bankowi krajowemu zapewniono pewien procent czystego zysku, przyczem ewentualne straty nic go nie obchodzą. Ponieważ zaś tutejszy Bankverein jest głównym akcyonaryuszem bośniackiego banku krajowego, gdyż ma w swem posiadaniu więcej niż połowę jego akcyi, przeto i on z tego interesu ciągnąć będzie zyski i tem tłómaczy się dzisiejsza zwyżka jego akcyi. Uniony nie mogły dziś utrzymać wczorajszej zwyżki i spadły o 1 złr., także górnicze walory sprzedawano dziś, co pociągnęło za sobą ich zniżkę, jakkolwiek stosunkowo nieznaczną. Targ berliński był dziś słabo usposobiony skutkiem podrożenia gotówki w eskoncie prywatnym, powodem zaś tego podrożenia było wypuszczenie na targ obligów nowej pożyczki gminy Charlottenburga, która zaabsorbowała znaczne sumy rozporządzalnej gotówki. Giełda nowojorska była wczoraj widownią olbrzymiej paniki. Sprzedaże wczorajsze uskutecznione na giełdzie tamtejszej obejmowały 755.000 rozmaitych akcyi, a spadek kursu niektórych zresztą całkiem pewnych papierów dochodził do 30, nawet do 35%. Powodem tego niebywałego popłochu była nagła śmierć jednego z matadorów tamtejszej giełdy Flowera, szefa firmy Flower i Spółka, twórcy największych kartelów amerykańskich. Śmierć tego finansisty wywołała w sferach giełdowych obawę, że spadkobiercy jego zechcą wycofać się ze spekulacyi giełdowej i sprzedać kolosalny zapas rozmaitych akcyi, jakie Flower posiadał, dlatego też wszystko rzuciło się do sprzedaży.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·25, węgierskie 386·50, Anglobanki 152·50, Uniony 320·75, Bankvereiny 281·50, Länderbanki 244·25, Ludwiki 211·10. Czerniowieckie 288·50, Elbethale 265·50. Renta papierowa 100·90, srebrna 100·50, austryacka złota 119·65, austr. renta wal. kor. 100·40, węgierska złota 119·45, węgierska renta wal. kor. 97·15, dukat 5·68, 20 frankówka $9·55^1/_2$, marki 11·78, ruble $1·27^1/_2$.

§ **Wiedeń** 18 maja. Ogólne zgromadzenie Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju przyjęło wnioski zarządu, dotyczące rozdzielenia czystego zysku za rok 1898 w sumie 931.681 złr. i uchwaliło wypłacić dywidendę po 16 złr. od akcyi.

§ **Wiedeń** 18 maja. Rada jeneralna Banku austro-węgierskiego postanowiła dzisiaj zniżyć stopę procentową o $^1/_2$%.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** we Lwowie komunikuje nam: Urzędowa *Gazeta lwowska* ogłasza rozpisanie publicznej licytacyi na budowę podtorową, nawierzchnią i nadtorową z powodu rozszerzenia stacyi Żółkiew. Obliczone koszta budowy wynoszą 10.329 zł. 80 ct. Dotyczące plany, warunki, cennik robót itp., mogą być przejrzane w Dyrekcyi kolei państwowych przy ulicy Krasickich. Oferty wniesione być mają najpóźniej do dnia 30 bm. o godzinie 12 w południe, a otwarcie wniesionych ofert nastąpi tego samego dnia o 2-giej po południu.

§ **Targ lwowski** 17go maja. (Sprawozdanie ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie).

Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 25 do 30 ct., krowy 350—500 kilo 23—27 ct., buhaje 400—600 kilo 24 do 30 — Ceny mięsa w rzeźni: części tylne od 43—56, przednie 48—52 za kilo. Targ ożywiony.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: w Wiedniu woły p. hr. St. Platera z Moszkowa, Spółki rzeźników i p. Wilhelma Felda ze Lwowa.

Targ wiedeński 15 maja. Spęd 4534 wołów opasowych. Płacono za galicyjskie: prima 32—35 zł., towar średni 29 do 31, krowy 23—30, buhaje 27—32.

Z powodu większego spędu prawie o 200 sztuk, ceny spadły o 1 zł. na 100 kg. żywej wagi.

Targ praski 15 maja. Spęd 691 sztuk. Płacono za woły: średnie 31—33, lżejsze 28—30, buhaje 30 do 34, krowy 25—32 zł. za 100 kilo żywej wagi. Usposobienie silne.

Targ w Bernie morawskiem 10 maja. Spęd 150 sztuk. Płacono za woły średnie 33 złr, lżejsze 28 do 31 zł. za 100 kg. żywej wagi. Targ zły.

Z kolei. Dotychczasowa nazwa stacyi Saifnitz, położona przy szlaku Amstetten-Pontafel, zmieniono z dniem 1 maja na Saifnitz Luschariberg.

Telegramy „Przeglądu“.

Budapeszt 18 maja. Cesarz przyjmował wczoraj na dłuższej audyencyi prywatnej prezydenta ministrów węg. Kolomana Szella, poczem o godz 3 po południu pociągiem dworskim wyjechał do Bruck nad Litawą.

Wczoraj zebrały się obie izby parlamentu węgierskiego na uroczyste otwarcie sesyi trzeciej. W izbie deputowanych odbędą się jutro wybory komisyi.

Praga 18 maja. W sejmie rozpoczęła się wczoraj dyskusya nad budżetem. Przy tytule „sejm“, poseł Stiastny wniósł dodatek do regulaminu sejmowego, żądający, aby posłowie nieobecni na posiedzeniach, pozbawieni byli dyet. Marszałek zwrócił na to uwagę, że jest to wniosek samoistny, który musi być traktowany regulaminowo. Poseł Brzeznowsky przemawiał za reformą wyborczą i żądał wezwania niemieckich członków wydziału krajowego, mianowicie: dra Schlesingera i Werunsky'ego, aby zjawili się na posiedzeniach sejmu.

Ostatecznie przyjęto w dyskusyi ogólnej cały preliminarz krajowy. Dyskusya szczegółowa rozpocznie się dzisiaj.

Grac 18 maja. W sejmie styryjskim od była się rozprawa nad sprawozdaniem komisyi o zmianie ordynacyi wyborczej krajowej oraz nad rezolucyą wzywającą wydział krajowy, aby na najbliższej sesyi przedłożył projekt ustawy dotyczącej utworzenia Vtej kuryi wyborców do sejmu krajowego na podstawie organizacyi kas chorych. W dyskusyi oświadczyli się poseł Hagenhofer imieniem konserwatystów i Robic imieniem Słoweńców przeciw reformie wyborczej, którą uważają za połowiczną i niekorzystną dla ludności włościańskiej. Członkowie obu tych stronnictw opuścili następnie salę, nie chcąc brać udziału w obradach nad tą sprawą Posłowie Rokitansky, hr. Stuergkh i Posch skarcili tę abstynencyę, dopatrując się w niej pobudek wyłącznie partyjnych. Sprawę reformy wyborczej musiano następnie z powodu braku kompletu dwóch trzecich członków sejmu usunąć z porządku dziennego.

Grac 18 maja. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu sejmu namiestnik odpowiedział na kilka interpelacyi, a między innemi na interpelacyę posła Walza i towarzyszy w sprawie rewizyi domowych w Neurathberg przyczem szukano papierów odnoszących się do ruchu „Los von Rom“. Namiestnik oświadczył, że jeden z żandarmów przybył tylko do domu naczelnika gminy, aby zwrócić jego uwagę na zakazane pisma i objaśnić go, że ktoby je rozszerzał, dopuszcza się karygodnego czynu. Żandarm ten nie przestąpił progu żadnego innego domu, ani też nie przedsięwziął jakiejkolwiek rewizyi domowej.

Wiedeń 18 maja. Mężowie zaufania niemieckiej opozycyi zbiorą się dzisiaj celem zredagowania wspólnych narodowo-politycznych żądań Niemców. Kluby stronnictw opozycyjnych odbędą narady w przyszły wtorek i piątek. Członkowie wiernokonstytucyjnej wielkiej własności zostali zwołani na naradę na 20 b. m.

Wiener-Zeitung ogłasza: Minister rolnictwa zwołał ekonomiczną radę przyboczną na II-gą sesyę, mającą obradować od 29 do 31 maja.

Weisskirchen (na Morawach) 18 maja. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze posła do Rady państwa po zmarłym pośle Promberze, głosowało ogółem 1530 wyborców. Kandydat niemiecko liberalny dr. Plachky otrzymał 655 głosów, kandydat niemiecko-narodowy dr. Fochler 551 głosów, a na czeskiego kandydata dra Sromotę padło głosów 323. Ponieważ żaden z nich nie otrzymał absolutnej większości, przystąpiono do wyboru ściślejszego, w którym został wybrany posłem dr. Fochler, kandydat niemiecko-narodowy.

Londyn 18 maja. *Times* sądzi, że donioslość zdarzeń w Johannesburg jest przeceniana i że nie jest rzeczą wykluczoną, iż całą tę sprawę sprowokowali szpiedzy Krugera. W innej depeszy z Johannesburga *Times* donosi, że aresztowano tam tylko same indywidua bez znaczenia.

Wedle depeszy jaką otrzymał konsulat południowo-afrykańskiej republiki, aresztowania jakie dokonano w Johannesburgu były następstwem zaprzysiężonych zeznań trzech Anglików. Słychać, że spiskowcy zamierzali obsadzić Johannesburg. Jeden z aresztowanych twierdzi, że działał z polecenia angielskiego ministerstwa wojny. Na to oświadcza „Biuro Reutera, że wiadomość ta jest tak śmieszną, iż nie potrzebuje nawet zaprzeczenia.

Londyn 18 maja. Do Biura Reutera donoszą z Pretorii: Aresztowani w Johannesburg stanęli przed sądem pod zarzutem dopuszczenia się zbrodni stanu — oskarżenie zarzuca im, że zamierzali oni zwerbować 2000 ludzi, aby z ich pomocą opanować Johannesburg Po przesłuchaniu oskarżonych, odprowadzono ich napowrót do więzienia. Rząd uważa całą tę sprawę za nieszczęśliwy wypadek o znaczeniu li tylko lokalnem.

Budapeszt 18 maja. Wczoraj przedpołudniem pod przewodnictwem protektorki arcy księżny Stefanii, odbyło się uroczyste, a zarazem żałobne posiedzenie węgierskiego Towarzystwa Czerwonego krzyża na cześć zmarłej Cesarzowej Elżbiety. Obecni byli arcy książęta Ludwik Wiktor i Józef, arcyksiężna Klotylda, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, wszyscy członkowie gabinetu węgierskiego i wiele innych wybitnych osobistości. Arcyksiężna Stefania zagaiła posiedzenie przemową w języku węgierskim, poświęcona działalności Towarzystwa.

Następnie zabrał glos kardynał Schlauch i w gorącej mowie, która na wszystkich głębokie sprawiła wrażenie, uczcił pamięć zmarłej Cesarzowej Elżbiety. Arcyksiężna Stefania podziękowała kardynałowi i kazała mowę jego zamieścić dosłownie w protokole posiedzenia. Na tem posiedzenie zamknięto.

Członków rodziny cesarskiej na ulicy bardzo serdecznie aklamowano.

Paryż 18 maja. Do Ajencyi Havasa donoszą z Dżibuti, że przybył tam Marchand i że mu bezzwłocznie wręczono insygnia komandora legii honorowej.

Grenoble 18 maja. Wczoraj stanął przed tutejszym sądem przysięgłych Max Regis, wydawca pisma *Anti-juif*, oskarżony o to, iż w mowie wygłoszonej w lutym w 1898 roku nakłaniał do mordów i grabieży.

Kopenhaga 18 maja. Minister sprawiedliwości zarządził śledztwo sądowe przeciw Jerzemu Brandesowi z powodu, że w ostatniem swem dziele wykroczył przeciw moralności.

Wiedeń 18 maja. *Neues Wiener Abendblatt* donosi, że sprawę pojedynkową Gudenus-Heiterer świadkowie obu stron uważają za załatwioną przez onegdajsze oświadczenie marszałka w Sejmie i przez powołanie trzeźeń do porządku posłów, którzy użyli obelżywych wyrażeń.

Berlin 18 maja. Biuro Wolfa donosi z Petersburga, iż wczoraj przed południem odbyła się pod przewodnictwem cara rada gabinetowa, na której zajmowano się konferencyą dla rozbrojenia.

Nowy rosyjski statut walutowy, odrzucony przed kilku laty przez radę stanu i z tego powodu wprowadzony w życie tylko na zarządzenie ministra skarbu z zezwoleniem cara, został obecnie przyjęty także przez radę stanu Aprobaty tej urzędownie jeszcze nie ogłoszono.

Wiedeń 18 maja. Komisya dla reformy wyborczej dolno-austryackiego sejmu odbyła wczoraj w obecności namiestnika ponowne obrady nad projektem nowego wiedeńskiego statutu gminnego. Z ważniejszych postanowień, przyjętych jednogłośnie, podnieść należy następujące: złożenie przyrzeczenia co do wypełniania obowiązków obywatelskich; mianowicie każdy obywatel ma złożyć przysięgę na to, że będzie nie tylko popierał wedle sił i możności wszystko, co ma na celu dobro gminy, lecz że będzie się starał utrzymać wszystkimi siłami niemiecki charakter miasta Wiednia, jako miasta stołecznego i rezydencyjnego Dalej każdy członek Rady miejskiej ma obowiązek złożyć ślubowanie, iż dochowa bezwarunkowej wierności domowi Cesarskiemu i ojczyźnie i pozostanie wiernym idei państwa austryackiego.

Bruk nad Litawą 18 maja. Wczoraj o godzinie 7 wieczorem przybył tu Cesarz na inspekcyę wojsk stojących tu obozem. Przyjęcie było nadzwyczaj uroczyste. Przed wspaniale udekorowanym dworcem kolejowym zebrały się tłumy publiczności. Na peronie oczekiwali przybycia Monarchy komendant korpusu jenerał Uexkuell, komendant placu pułkownik Theer, hr. Harrach, starszy żupan Pallfy i t. d. Monarcha powitał najprzód komendanta placu. Starszemu żupanowi Pallfy'emu podziękował Monarcha, iż gmina Bruck uchwaliła wznieść pomnik cesarski. Monarcha zaszczyciwszy jeszcze krótką rozmową wiceżupana, burmistrza i kilka innych osób udał się wśród pełnych zapału okrzyków ludności do zamku.

Przed tem przybyli ju tutaj arcyksiążęta Franciszek Ferdynand, Eugeniusz Otto, Ferdynand Karol, dalej minister wojny generał Krieghammer i inni dostojnicy wojskowi, oraz attachés wojskowi państw zagranicznych.

Paryż 18 maja. Listonosze paryscy zawiesili dziś robotę z powodu, że senat odrzucił kredyt, przeznaczony na podwyższenie ich płac, uchwalony już przez Izbę deputowanych.

Grac 18 maja. Auskultant sądowy Freiss po przedsięwziętej u niego rewizyi domowej, został dziś aresztowany pod zarzutem sprzysiężenia i rozszerzania zakazanych broszur.

Haga 18 maja. Wszyscy delegaci państw zaproszonych na konferencyę pokojową przybyli już. Przypuszczają, że minister spraw wyznaniowych Holandyi zostanie honorowym prezesem, a rzeczywistym Staal, delegat rosyjski. Dziennikarze będą w sali tylko podczas otwarcia, a po przemowie ministra spraw zagranicznych Beauforta będą musieli ją opuścić. Dziś odbędzie się wybór komisyj dla ułożenia programu.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 18 maja. A. Lewicki z Stanisławowa. W. hr. Dieduszycki z Jezupola. S. Wybranowski z żoną z Kimirza. S. Małyszczycki z Warszawy. M. Chomińska z Wykotów. M. Skwarczyński z Rojterowic. Dyr. G. Romer z Krakowa. S. Brykczyński z Pacykowa. M. Somerstein z Burkanowa. D. Klang z Tarnopola. W Gutman z Wiednia. Dr. Weisselberger z Sadagóry. W. Gadebusch z Reichenbergu.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 maja. Hr. Koziebrodzki z Chlebowa. Br. Błażowski z Nowosiółki. J. Łaszcz z Jasła. F. Hoffmann z Stryja. F. Spławski i M. Kaspar z Przemyśla. Dr. J. Walewski z Nossowa. A. Stankiewicz z Wolicy. E. Hołub z Próchnika. Dr. Kiesler z Czerniowiec. J. Hentschel z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki

i Hotel pod trzema koronami

ul. Krakowska l. 9

Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 18 maja. Hr. Komorowska z Wołynia. P. Szeib z Hnizdyczowa. Helena, Marya i Bronisława Sawickie z Król. Polsk. Edm. Hiolski dyr. z Brzeżan. Dr. Fr. Doliński i dr. W. Rosenbach z Przemyśla. Fr A Styliński z Sędziszowa. J. Szilasi z Budapesztu. P. Zubrzycki z Jaśkowic. F. Rainer z Wiednia. P. Gedalje i Oborowicz z Poznania. G. Gawicki z Dzikowa P. Szawłowscy z Przewłoki. St. Wiktor z Zarszyna. P. Aschenbrenner z Pragi. E. Grossmann, K. Beuermann, D. Sachs, E. Herzberg. R. Ziglasch, K. Reuter z Wiednia. F. Paszkiewicz z Król. Polsk. Hr. K. Młodecki i A. Schnell z Brodów. St. Skarzyński z Studzianki. T. Radwan z Stanisławowa. A. Mayer z Łopatyna. S. Smolecki z Bursztyna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 18 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 300 zł. m. k. 310·50 do 312·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288.50 do 291·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 215·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 60 lat 100·80 do 101·50 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 — do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96·50.

Oblig. za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 97·00 do 97·70. 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·30 do 95·00.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.30 100 marek niemieckich 58·30 do 59·20.

Wiedeń 18 maja. (Giełda towarowa). Spirytus 17·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 14·30.

Berlin 18 maja. (Zamknięcie giełdy) Banknoty austryackie 169·70. Spirytus 40·90.

Paryż 18 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·52. Mąka na miesiąc bieżący 43·45.

Frankfurt 18 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·60; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 198·—; laura 256·—.

Wiedeń 18 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj-czerwiec 8·58—8·59, na jesień 8·02—8·04; żyto na maj-czerwiec 7·34—7·39, na jesień 6·66—6·68; kukurudza na maj-czerwiec 4·70—4·71, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·84—4·85; owies na maj-czerwiec 5·85—5·87, na jesień 5·74—5·76; rzepak na sierpień-wrzesień 12·50—12·60. olej rzepakowy na maj 31—32, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 18 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj 8·86—8·87, na październik 7·88—7·89; żyto na maj 0·00—0·00, na październik 6·41—6·42, kukurudza na maj 4·53—4·54, na czerwiec 4·57—4·58, na lipiec 4·59—4·60; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·41—5·42; rzepak na sierpień 12·30—12·40. Oferty na pszenicę mierne. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Prezes Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń

w Krakowie

zawiadamia Członków Towarzystwa wzajemnego kredytu, że

XXIV. Zgromadzenie ogólne

Członków Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie

odbędzie się

we czwartek dnia 15 czerwca 1899 o godznie 3 po południu w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Basztowej pod l. 8 w Krakowie.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie;
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności za r. 1898:
3. Sprawozdanie komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za 1898 rachunków i wnioski Rady nadzorczej;
4. Zmiana §. 2 statutu.

Kraków. dnia 14 maja 1899.

Józef Męciński

Prezes Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

(Przedruk nie będzie płacony).

Prezes Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń

w Krakowie

zawiadamia Delegatów Towarzystwa, że

Trzydzieste ósme

Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne

odbędzie się

w piątek dnia 16 czerwca o godzinie 11 przed południem w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ul. Basztowej pod liczbą 8 w Krakowie.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Sprawozdania i wnioski Rady nadzorczej i komisyi rewizyjnej co do wyników rachunkowych z operacyi w ostatnim roku administracyjnym:
   a) z działu ubezpieczeń od ognia,
   b) z działu ubezpieczeń od gradu,
   c) z działu ubezpieczeń na życie.
3. Zmiana statutu ogólnego Rozdziału IV. i V.
4. Wnioski zgłoszone w myśl Art. XV. statutu.

Kraków, dnia 14 maja 1899.

Józef Męciński,

Prezes Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

(Przedruk nie będzie płacony).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga